

Ks. Lucjan Balter SAC

Ołtarzew

ŚWIĘTOŚĆ JEST W ZASIĘGU RĘKI

Dziękuję za zaproszenie i możliwość bycia na tym bardzo interesującym spotkaniu.

1. Ponieważ ks. arcybiskup T. Gołowski zaczął od Ojca św. Jana Pawła II, to chciałbym też nawiązać do pewnego wydarzenia, w którym uczestniczył on jeszcze jako kardynał. Zorganizowaliśmy w Ołtarzewie w 1975 roku symposium poświęcone tematyce: *Odpowiedzialni za świat*¹. Kardynał K. Wojtyła wygłosił wówczas referat: *Konsekracja świata, granice autonomii doczesności*². O co chodziło organizatorom i prelegentowi w tym referacie? Zasadniczo o to, czy trzeba koniecznie świat uświęcać, tak potocznie mówiąc: kropić wodą święconą, egzorcyzmować, albowiem świat jest diabelski, czy też przyjąć z całym spokojem nie do końca wyraźne sugestie Soboru Watykańskiego II, iż jest to świat Boży, a więc z natury swej święty? Czy wymaga on jeszcze uświęcenia, czy też nie?

Wstępem do całego symposium i jakby jego uwerturą był referat ś. p. ks. Feliksa Gryglewicza z KUL-u na temat: *Janowy stosunek do świata*³. Wiemy, że św. Jan przytoczył w swej Ewangelii słowa Jezusa: *Tak Bóg miłował świat, że Syna swojego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne* (J 3, 16). Wynika stąd jasno, iż Bóg miłuje świat - dzieło „rąk swoich” (Ps 8, 7; 19, 2; 28, 5; itd.). Ale już w pierwszym swym *Liście* Jan pisze do uczniów i naśladowców Chrystusa: *Nie miłujcie świata ani tego, co jest na świecie. Jeśli kto miłuje świat, nie ma w nim miłości Ojca. Wszystko bowiem, co jest na świecie, a więc: pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha tego życia nie pochodzi od Ojca, lecz od świata* (1 J 2, 15-16). Wiemy dobrze z historii starożytnej, iż pierwsi i późniejsi także chrześcijanie traktowali to jego zalecenie niekiedy bardzo dosłownie: „Uciekajmy ze świata i od świata!” Ale czy było to w pełni sensowne i faktycznie możliwe? Aby się o tym przekonać, zaprosiliśmy na to symposium patrologa, ks. prof. Marka Starowieyskiego, który wygłosił referat na temat postawy Ojców Kościoła wobec

¹ Materiały z tego symposium zostały wydane dopiero po wyborze kard. K. Wojtyły na papieża jako tom 5 serii „Powołanie człowieka”: *Odpowiedzialni za świat* (red. ks. L. Balter SAC), Poznań (Pallottinum) 1982.

² Tamże, s. 206-215.

³ Tamże, s. 25-33.

otaczającego ich świata⁴. Chodziło tu głównie o weryfikację postawy pierwszych chrześcijan wobec świata, o tak częste w pierwszych zwłaszcza wiekach chrześcijaństwa oddalanie się na pustynię – bo świat jest zły, ale i o faktyczną obecność chrześcijan wśród ludzi - w świecie.

Ksiądz Arcybiskup wspominał na początku naszego dzisiejszego spotkania o współczesnym świecie: czy jest dobry czy zły? Odrzuca on przecież wartości, odrzuca często Boga, odrzuca chrześcijaństwo. Czy „grozi” nam zatem ucieczka od świata? Czy mamy go unikać, aby wytrwać w wierze, czy też raczej w nim trwać, aby - jak akcentował to mocno Sobór Watykański II - przepajać go duchem Ewangelii „od wewnątrz”? Przed tym właśnie problemem stawiali chrześcijanie od początku dziejów Kościoła: dominowała w praktyce ucieczka. Ale czy tylko? Gdyby bowiem tak było, wielki nakaz misyjny Chrystusa: „Idźcie na cały świat...” i „głoście Ewangelię wszelkiemu stworzeniu”, nie byłby realizowany. A przecież od zarania dziejów Kościoła apostołowie i ich następcy, duchowni i świeccy, przekazywali wiarę „...aż po krańce świata”.

Niemniej aż do Soboru Watykańskiego II świętość, jako taka, była faktycznie zastrzeżona tylko niektórym, wybranym, wyjątkowym, tym, którzy ponieśli śmierć męczeńską, albo też uciekli ze świata, porzucili świat wraz z jego marnościami i gdzieś tam w na odludziu, a później w klasztorach pokutowali za grzechy własne i innych. Święci kanonizowani z dwudziestu niemal wieków dziejów chrześcijaństwa to tylko tacy wyjątkowi ludzie! Dopiero Sobór Watykański II w Konstytucji *Lumen Gentium* podkreślił mocno powszechne powołanie do świętości. Ukazał bardzo jasno i wymownie to, że świętość jest w zasięgu ręki, że tę świętość można zdobyć, osiągnąć, że jest ona w nas i wokół nas i tylko trzeba ją „chwycić”, przygarnąć⁵.

2. I tu chcę wyjaśnić, że wychowywałem się już w Liceum Ogólnokształcącym Księży Pallotynów w Wadowicach na Kopcu (w latach 1948-1952) w duchu znanej obecnie tzw. „ascezy organicznej”; w każdym bądź razie istotne treści i wartości tejże ascezy podawał tu przed chwilą ks. prof. Z. Marek. Dosłownie to, o czym on mówił, tam było. Mianowicie, Pallotyni w Niemczech zaczęli tworzyć jeszcze przed rozpoczęciem pierwszej wojny światowej (choć w r. 1914) tzw. Ruch Apostolski, nazywany też Ruchem Szensztackim – nazwa ta wywodzi się od miejscowości Schönstatt koło Koblenz, gdzie działał ks. J.

⁴ *Starożytni chrześcijanie wobec otaczającego ich świata*, w: tamże, s. 34-70. Tekst samego referatu został tutaj uzupełniony i zobrazowany licznymi wypowiedziami omawianych w nim Ojców i pisarzy kościelnych.

⁵ Omówiłem szerzej to zagadnienie w art.: *Powszechne powołanie do świętości*, *Communio* 23 (2003) nr 2, s. 3-15.

Kentenich jako ojciec duchowny „niższego seminarium duchownego” czyli gimnazjum dla chłopców uważających, iż mają powołanie do kapłaństwa – i tam właśnie, w tymże środowisku, wypracowano w okresie międzywojennym „Ascezę organiczną”, przetłumaczoną na język polski i wydawaną u nas kilkakrotnie po drugiej wojnie światowej na powielaczu⁶. Gdy byłem studentem teologii na KUL-u w latach 60-tych, księża mieszkający w konwicie poprosili ś. p. ks. prof. Wincentego Granata, jako dyrektora konwiktu, o to, żeby ktoś im przybliżył ducha ascezy organicznej. Ks. Granat, przeświadczony o tym, że Pallotyni najlepiej się na tym znają, przekazał tę informację nam, Pallotyńcom studiującym na KUL-u w liczbie osiemnastu. Gdy zauważyłem, że nikt się nie kwapi do podjęcia tego zadania, zgłosiłem się chętnie z propozycją wygłoszenia referatu na temat ascezy organicznej. Trzeba było jednak powiadomić o tym fakcie księdza prowincjała. Otrzymaliśmy wówczas kategoryczny zakaz: nie wolno nam mówić na ten temat! Do dzisiaj nie wiem, dlaczego? Czy chodziło o samą ascezę w tym konkretnym jej wydaniu, czy też może ówczesny prowincjał obawiał się jakiejś kompromitacji z naszej strony? W tej sytuacji, ponieważ w „Tygodniku Powszechnym” coś się pojawiło na temat ascezy organicznej, ale bardzo niewiele, napisałem krótki artykuł, liczący 11 stron maszynopisu, na temat: *Asceza radości życia*. Nie wspomniałem w nim jednak ani słowem, o jaką ascezę tu chodzi. Wysłałem tekst do prowincjała, bo *imprimatur* kościelne było wówczas ściśle wymagane, a tenże prowincjał, który zabronił nam mówić o ascezie organicznej, napisał mi m. in., iż artykuł jest znakomity, gratulował podjęcia tego tematu oraz życzył powodzenia w dalszej pracy naukowej i pisarskiej. Przekazałem więc tekst redakcji „Tygodnika”. Sekretarz redakcji zwrócił się jednak do mnie z pytaniem, o jaką ascezę tu konkretnie chodzi. Gdyby bowiem był to artykuł o ascezie organicznej - wyjaśnił - to wydrukujemy go natychmiast. Ponieważ pisałem faktycznie o ascezie organicznej, zmieniłem tylko pierwszą i ostatnią stronę maszynopisu, wstawiając na nich zdania zawierające słowa: „asceza organiczna”, i wysłałem go po raz drugi do Zarządu Prowincjalnego celem uzyskania zgody na publikację. Były już jednak wakacje i w Warszawie urzędował zastępca prowincjała. Do dzisiaj zachowuję kartkę z jego odpowiedzią: *Artykuł nie nadaje się do druku. Każde zdanie budzi sprzeciw!* Treść pozostała ta sama, w niczym nie zmieniona! – prowincjał chwalił, a jego zastępca gani – nie dało się więc wydrukować tego tekstu. Dlaczego tak bardzo odmienne redakcje odgórne? Do

⁶ Oryginał niemiecki: H. Schmidt, *Organische Ascese. Ein zeitgemässer, psychologisch orientierter Weg zur religiösen Lebensgestaltung*, Paderborn 1939 (wyd. 3).

dzisiaj nie jestem w stanie tego wytłumaczyć. Ale dlaczego o tym mówię? I o co faktycznie chodzi w tej ascezie⁷?

Na tle i w duchu „Ascezy organicznej” powstały z biegiem czasu książki: *Świętość w życiu codziennym*, autorstwa siostry M. A. Nailis, pallotyni wydali ją w 1947 roku; *Jak uświęcić dzień pracy?* - uproszczona wersja powyższego dziełka⁸, a także *Myśli Boże* J. Schmitza, których kolejne, wydawane w Polsce na powielaczu, tomiki noszą wymowne, zgodne z ich treścią, tytuły: *O godności człowieka*, *Dziecko Boże*, *O poznaniu swego królewskiego „ja”*, nie mówiąc już o opracowaniach poświęconych tzw. ideałowi osobistemu, kształtowaniu własnej osobowości itp. - wszystko to wyrastało z ducha tejże ascezy i było jej konkretnym przybliżeniem lub zastosowaniem. Podnoszone natomiast tu i ówdzie zarzuty lub kontrowersje nie dotyczyły spraw istotnych, teologicznych, ale tylko marginesowych: że to Niemcy wymyślili, że jest to coś innego, co odbiega - nawet dość zdecydowanie - od dotychczasowej tradycji ascetycznej... Do dzisiaj właściwie nie wiem, o co faktycznie chodziło w tych wszystkich zarzutach. Dlaczego sprzeciw był niekiedy aż tak radykalny? Wychowywałem się przecież, jak już wspomniałem, w duchu tejże ascezy – tak mnie kształtowano i ukazywano przy tym, że świętość jest możliwa, osiągalna dla każdego, na każdej drodze życia... W ascezie mówiło się także o pewnych strukturach osobowościowych, takich jak: temperament, charakter, osobowość i świętość będąca zwieńczeniem rozwoju osobowego. Najpierw trzeba odkryć swoje dane naturalne, a w nich swój temperament: *gnothi se authon* – akcentowano, przywołując starożytną zasadę grecką – *poznaj samego siebie*. Kim jesteś? - od dziecka. I tu ważne jest to, to co ks. prof. Marek mówił o roli osobistego kontaktu nauczyciela z dzieckiem, i to od najmniejszego, i o pomaganiu mu w odkrywaniu swej własnej tożsamości, osobowości. Ale cały ten proces zaczyna się od temperamentu, od poznania darów wrodzonych, a dopiero potem podawane są, jako struktury osobowości, charakter, a konkretnie: wyrobienie charakteru, oraz osobowość i świętość. Człowiek z wyrobionym charakterem dojrzewa, wzrasta jeszcze bardziej i staje się osobowością. Dopiero jako czwartą strukturę podawano więc świętość w przekonaniu, iż „smutny święty jest naprawdę smutnym świętym”. W zdaniu tym, zaczerpniętym od św. Franciszka Salezego i

⁷ Już napisałem coś niecoś na ten temat w art. *Świętość jako cel i kres rozwoju duchowego*, w: *Duchowość chrześcijańska* (Kolekcja *Communio* 10), Poznań 1995, s. 191-205, a zwł. 203nn.

⁸ Ząbkowice Śl. 1960 (powielaczowy przekład publikacji: M. A. Nailis, *Heiliger Werktag. Vom einfacher Wege zu Gott*, Neuwied 1939).

rozwijanym szeroko w ruchu apostołskim⁹, mamy przedziwną grę słów, albowiem przymiotnik „smutny” przybiera dwa różne znaczenia: dosłowne i przenośne, co sprawia, iż można (i trzeba nawet) je rozumieć w tym sensie, iż smutny święty jest świętym beznadziejnym, zasmucającym innych, porażających wszystkich swoim przygnębieniem... O ile zatem dawniej święty mógł być jakimś pokraką, dziwakiem, to tu, w ruchu apostołskim i w jego ascezie, żeby być świętym, trzeba być prawdziwym człowiekiem: dojrzałym, rozwiniętym, mającym wyrobiony już charakter i osobowość. I na tym właśnie „organicznym” podejściu do duchowego rozwoju człowieka polega cały sens ascezy zwanej „organiczną”, ascezy, która uwypukla możliwość osiągnięcia prawdziwej, autentycznej świętości w każdym zawodzie i na każdej drodze życia.

3. Podczas swej nie tak dawnej pielgrzymki do Fatimy Jan Paweł II beatyfikował dwoje małych dzieci: Hiacyntę i Franciszka. O ile mi wiadomo, biskupi portugalscy byli temu przeciwni. Mówili: Jak to? Sam fakt, że Matka Boża się ukazała tym dzieciom, nie może być powodem ich kanonizacji, one same były natomiast za małe, by „dorosnąć” do świętości. Ale Jan Paweł II, zgadzając się w pełni z pierwszym członem tej argumentacji, był innego zdania. Dlatego też w homilii beatyfikacyjnej bardzo mocno podkreślił, iż te dzieci, także ta mała, 6 - letnia Hiacynta rozwinęła już w sobie odpowiedzialność za innych i stała się wewnątrz dojrzała. Dzięki swym przeżyciom mistycznym poświęciła się dobrowolnie za świat, za ludzi. Ta mała 6-letnia dziewczynka nie dlatego jest błogosławioną, że widziała Matkę Bożą, ale właśnie i tylko dlatego, że dojrzała bardzo szybko do poświęcenia swego życia za innych. Święci bowiem to ludzie odpowiedzialni, dojrzały, mający wyrobioną osobowość. Jeśli się ma zostać świętym, trzeba pracować nad sobą – jest to takie proste.

I tu - na tle poprzednich wypowiedzi - nasuwa mi się jeszcze jedna sprawa: była mowa o autorytecie. Otóż urodziłem się w Wilnie, byłem bierzmowany mając 6 lat, w 1942 roku, i już wtedy mocno się zgorszyłem widząc powitanie ks. arcybiskupa R. Jałbrzykowskiego: wyszła przed kościół Niepokalanego Poczęcia na Zwierzyńcu w Wilnie procesja z baldachimem. Byłem przekonany (z dotychczasowego doświadczenia) o tym, że baldachim jest wyłącznie dla Pana Jezusa. I oto widzę, jak staje pod nim Arcybiskup i wkracza do świątyni... Nogi mi się ugięły... Nie pozostało mi nic z tej uroczystości poza tym jednym okropnym wrażeniem: zdegradowania baldachimu przez podniesienie człowieka do godności Boga! Od dziecka przyglądałem się więc bacznie różnym autorytetom: księżom,

⁹ Por. m. in. M. Miller, *O radosnym miłowaniu Boga*, Ołtarzew 1947.

wychowawcom, wojskowym... Zdradzę przy tym pewien inny jeszcze sekret: do szkoły nie chodziłem przez pięć lat! Po jakimś stosunkowo krótkim, ale obowiązkowym, przedszkolu litewskim (bo wkrótce po zajęciu Wilna przez wojska radzieckie Stalin oddał miasto Litwinom), w którym niczego dobrego się nie nauczyłem (poza paroma anty-litewskimi przyśpiewkami w rodzaju: „Hej, hej Śmietana¹⁰, lej z kubka do dzbana, bo to nasze hasło: zbić z śmietany masło”. „Hej, hej Śmietana, trzymaj się ogona na swojej kobyle¹¹, bo Polacy w tyle!”), wychowywała mnie - dosłownie - ulica, albo raczej wojna... Dopiero od szóstej klasy zacząłem naukę, edukację szkolną, w Radomiu, ale szkoła niczego dobrego (poza koniecznością podpowiadania innym, umożliwiania im ściągania i wspólnego/solidarnego (!) oszukiwania nauczycieli...) mnie nie nauczyła; jestem więc takim namacalnym przykładem, że bez szkoły (i nauki religii w szkole) można wyrosnąć na człowieka.

Wydaje mi się po latach, że o wszystkim decydował wówczas autorytet mojej ś. p. Mamy, która była osobą autentycznie wierzącą i praktykującą. Codziennie uczęszczaliśmy razem do kościoła, od 6-go roku życia byłem ministrantem, obsługiwałem rozliczne pogrzeby (w ciągu czterech lat naliczyłem ich ponad 250!), uczyłem się czytać najpierw z napisów na ulicach i sklepach, a następnie z jakiejś literatury dla dzieci i młodzieży, dostawałem wydawane we Lwowie podręczniki szkolne (przeważnie z fotografią Józefa Piłsudskiego na karcie tytułowej: autentyczny bohater narodowy - autorytet!) i czytałem je nie z przymusu, lecz z zainteresowania - bez żadnej kontroli i związanych z nią stresów... Pytałem jedynie Mamę o „bohaterów” wspomnianych lektur, o autentyczność ich postawy, o dobro i zło... Ona zaś wyjaśniała, dyskutowała ze mną i - dawała mi wiele swobody. Jakby się nie troszczyła tym, że chodzę po mieście (nawet sama mnie wysyłała - pieszo aż na dworzec kolejowy - około 7 km w jedną stronę), zaglądam do bunkrów niemieckich, patrzę, jak strzelają lub bombardują...

I jakoś wyrosłem chyba na człowieka, jakoś się religijnie wychowałem. Dopiero potem, gdy zacząłem chodzić w szóstej klasie także na religię (w szkole), doświadczałem naocznie, że ci księża-prefekci nie byli wcale najlepsi. Nauczyciele bywali różni: pani „od biologii” przychodziła niemal zawsze na lekcję dopiero 5 minut przed dzwonkiem na przerwę, inni pojawiali się mniej więcej po dwudziestu minutach (tak też postępował ksiądz prefekt w siódmej klasie), cała klasa więc rozmawiała, hałasowała (podobnie klasy sąsiednie!), jedynie wychowawczynie naszej klasy (polonistka) była sumienna i wzorowa, interesowała się też faktycznie uczniami. Taka jakaś przedziwna dla mnie sytuacja, na którą

¹⁰ Zniekształcone (spolszczone?) nazwisko przywódcy litewskiego Smetony (Smetonasa?).

¹¹ Herb litewski: Pogoń!

byłem po prostu skazany ze względu na ciężką chorobę Mamy, która przebywała przez pół roku w Krakowie w szpitalu (od grudnia 1946 r. niemal do wakacji 1947 r.), mnie zaś przygarniali do siebie różni dobrzy ludzie, dając mi dach nad głową i coś do jedzenia (żadnych pieniędzy nawet na osobiste wydatki nigdy wówczas nie miałem). Najtrudniejszym wówczas dla mnie „zadaniem domowym” było pisanie listów do Mamy, albowiem nie wiedziałem, o czym mam pisać... Wciąż się też zastanawiałem, a czyniłem to jeszcze wcześniej w Wilnie, czy ci ludzie, którzy mówią od stolika nauczycielskiego, z „katedry”, z ambony, czy ci wszyscy wychowawcy i księża są autentyczni, prawdziwi? Dopiero później zacząłem odróżniać autorytet od autentyzmu. Bywa bowiem tak, że - jak Pan Rektor przed chwilą o tym mówił - ktoś chce mieć prawdę, bo ma władzę. Każda chyba władza na świecie chce być autentyczna, prawdziwa. Radziecka gazeta o wymownym, a jakże dwuznacznym, tytule: „Prawda” wychodziła przez całe lata w Moskwie. Dziennik „Prawda” był organem władzy. Władza mówi bowiem całemu społeczeństwu, co jest prawdziwe, a tym samym dobre dla niego. Jeśli mam władzę, to mam prawdę. - Nic bardziej niebezpiecznego dla ludzkości i świata od takiego właśnie, jakże częstego na tym świecie, myślenia!

Człowiek pyta nierzadko o autentyzm, o prawdziwość tej czy innej „prawdy”. Czy władza służy prawdzie, czy tak naprawdę szuka prawdy? Już jako dziecko stawiałem sobie (i innym) pytanie, czy ten oto wychowawca, nauczyciel, ksiądz... jest autentyczny, czy jest świadkiem Prawdy? I dzięki takim nielicznym, szczerze mówiąc, świadkom jakoś nie pobłądziłem w życiu. Mamę też pytałem wciąż o prawdę. I chyba głównie ona wywarła największy wpływ na moje „samowychowanie” - pojęcie lansowane mocno w ascezie organicznej, zastąpione później, gdy uświadomiono sobie bardziej wyraziście, iż nikt nie jest „samotną wyspą”, terminem: „współ-wychowanie”.

4. Chciałbym zwrócić jeszcze pod koniec uwagę na pewne ważne prawdy w naszym życiu i na aspekty współżycia – co było już zresztą poruszane we wszystkich wypowiedziach dotychczasowych, ale chciałbym to nieco mocniej zaakcentować.

Wychowawca - to świadek. Tak, świadek! Świadek tych wartości, które głosi, które sobą reprezentuje. Jeżeli Sobór Watykański II mówi wprost o powszechnym powołaniu do świętości, czyli także o tym, że świętość jest w zasięgu ręki, to trzeba tylko ukazać, że łatwo można być świadkiem autentycznych wartości. Trzeba tylko być sobą. Nie okłamywać siebie. Żyć prawdą poznawaną wciąż na nowo. Sam Sobór mocno to podkreśla, że wierni świeccy uświęcają się na swojej własnej, czyli świeckiej drodze życia. Mają być prorokami, głosicielami Chrystusa, ale na pierwszym miejscu w tym prorokowaniu Sobór stawia

świadełstwo życia, a dopiero potem, jeśli ten ktoś się pyta, dlaczego tak właśnie chrześcijanin postępuje, trzeba mu to wyjaśnić słowami. Wyjaśnienie to idzie więc za świadectwem. Trzeba być najpierw i nade wszystko świadkiem, świadkiem najwyższej Prawdy – Jezusa Chrystusa! I to jest najprostsza droga do świętości. Szatan jest ojcem kłamstwa. Zakłamanie jest diabelskie. W polityce mamy tak dużo zakłamania... Czyżby polityka miała być z samej swej natury diabelska?

Prawda nas wyzwoli – jest to naczelną myśl Ewangelii. I tego życia w prawdzie sobie i wam wszystkim z głębi serca życzę.